

Przygoda z szarżującym odyńcem

Witold Daniłowicz

Grudniowe polowanie w Sieniawie miało przebiegać według sprawdzonego, dobrze znanego schematu: odprawa, mioty, wieczorna biesiada. Tym razem jednak los napisał własny scenariusz i spokojne łowy nagle zamieniły się w groźne spotkanie z rozpędzonym odyńcem.

dr Witold Daniłowicz

witold.danilowicz@gmail.com
www.wdanilowicz.pl



W pierwszy weekend grudnia Towarzystwo Łowieckie Ziemi Wschodnich, którego mam zaszczyt być członkiem, organizuje tradycyjne dwudniowe polowanie w okolicach Sieniawy. Naszym gospodarzem jest lokalne KŁ „Darz Bór”, z którym współpracujemy od wielu lat. Spotykamy się w piątek wieczorem na kolacji w oficynie pięknego Pałacu Czartoryskich w Sieniawie. W sobotę rano rozpoczyna się polowanie, a wieczorem zbieramy się w restauracji, gdzie po wykładzie zaproszonego gościa odbywa się uroczysta biesiada myśliwska. W niedzielę znów ruszamy na łowy.

Gdy w grudniu zeszłego rokujechałem do Sieniawy, zakładałem, że ten wyjazd przebiegnie według tego sprawdzonego przez wiele lat scenariusza. Okazało się jednak, że na polowaniu niczego nie można być do końca pewnym.

Spokojny początek

Pierwszego dnia, po porannej odprawie i losowaniu stanowisk, wyjeżdżamy do lasu. Pogoda jest dobra, leży trochę śniegu. W pierwszym miocie wypada mi miejsce na zwycze. Pojawiają się dwie kozy, ale na tyle daleko, że nie strzelam. W drugim miocie mam stanowisko na zatropiu. Jest nas pięciu. Tropów bardzo dużo, co dobrze wróży.

Przed nami gęsty młodnik drzew liściastych. Za nami dużo starszy, rzadki las. Widoczność w stronę mioty jest dobra, ale strzał wydaje się praktycznie niemożliwy ze względu na gęsto rosnące drzewa. Szykuję się zatem na strzał do tyłu. Przy stanowisku po lewej stronie mam duże drzewo. Sygnał obwieszcza rozpoczęcie pędzenia. Po 20 min kątem oka widzę po prawej kilka jeleni – łanie i cielaki, które szybko przekraczają naszą linię. Wychodzą między mną a Iziem, ale zdecydowanie bliżej niego. On wykorzystuje tę sytuację i oddaje dwa strzały. Żadna sztuka jednak nie pada – trzeba będzie poszukać po zakończeniu mioty.

Po przejściu jeleni nie spodziewam się już niczego na moim stanowisku. Pięć minut później wyraźnie jednak słyszę, że psy głoszą dzika. Gon ewidentnie zbliża się do naszej linii. Napięcie rośnie, głos psów staje się coraz lepiej słyszalny. W pewnym momencie, między drzewami, ale jeszcze dość daleko, miga mi coś czarnego. Niewątpliwie dzik – i to duży. Zaraz za nim pojawiają się dwa czarne psy. Po kierunku, w którym dzik się przesuwa, widzę, że przekroczy linię po mojej prawej stronie, jakieś 20 m ode mnie. Zgodnie z planem jest więc szansa na strzelenie go poza miotem. Odwracam się w prawo, aby stać frontem do niego i oddać strzał, gdy będzie za linią.



Potęźny odyniec, sprawca zdarzenia, po wypatroszeniu ważył 141 kg

Arch. Witolda Daniłowicza (3)



Krajobraz po szarży

Niespodziewany atak

Dzik dobiega do skraju młodnika. Nagle jednak zamiast biec dalej, skręca w prawo. Nie mogę strzelać, bo musiałbym to zrobić po linii, w kierunku Izia, który stoi jakieś 60 m ode mnie. Dalej wydarzenia toczą się błyskawicznie. Zwierz pędzi wprost na mnie, a za nim dwa psy. W tym momencie należało pewnie schować się za duże drzewo, które miałem po swojej lewej stronie. Dlaczego tego nie zrobiłem? Trudno teraz odtworzyć cały proces myślowy, zwłaszcza że cała akcja trwała zaledwie kilka sekund. Prawdopodobnie nie przyszło mi do głowy, że odyniec ma zamiar mnie zaatakować. Ponieważ zwierzyna z reguły unika kontaktu z człowiekiem, założyłem, że dzik przebiegnie obok. Aby zrobić mu więcej miejsca, odwracam się bokiem do niego.

Moja rachuba okazuje się całkowicie mylna. Przekonuję się o tym kilka sekund później, gdy czuję mocne uderzenie w prawą łydkę. Broń wypada mi z rąk, a ja sam wylatuję do góry. Upadek jest dość bolesny, ale co gorsza orientuję się, że odyniec nie biegnie dalej, tylko zaczyna mnie tarusić w okolicy prawego kolana. O dziwo, nie czuję jednak bólu w tym miejscu. Trwa to zaledwie kilka chwil, bo dzik rzuca się

do ucieczki, zapewne przypomniałszy sobie o psach. Być może wystraszyli go też koledzy, którzy ruszyli w moim kierunku.

Po odstąpieniu czarnego zwierza leżę obolały na ziemi. Chwilę później słyszę strzał. To kolega, który biegnie mi na pomoc, wypalił do odynca, gdy ten odbiegł na 20 m i strzał był już bezpieczny. Zwierz padł w ogień, co dostrzegam kątem oka. Podchodzą do mnie koledzy, którzy byli świadkami zdarzenia. Proszę, żeby pomogli mi wstać, bo wydaje mi się, że jestem tylko lekko potłuczony i za chwilę będę mógł kontynuować polowanie. Ku mojemu zdumieniu każą mi leżeć. Twierdzą, że jestem w szoku. Przykrywają mnie jakąś peleryną i oglądają moją nogę. Okazuje się, że spodnie są rozerwane i widać krew. Szybko pojawia się ktoś z apteczką i robi mi opatrunek. Na szczęście rana nie wydaje się zbyt poważna. Krwi jest mało, nie ma więc potrzeby stosowania zacisku. Najwyraźniej na moją korzyść zadziałało to, że miałem na nogach grube stuptuty, które osłabiły cios. Do tego szabla odynca, którą mnie trafił, była ułamana, a więc tępa. To również mi pomogło.

Jednocześnie trwa dyskusja nad tym, co się właśnie wydarzyło. Dziki, który mnie zaatakował, to gruby odyniec.

Później okazało się, że po wypatroszeniu ważył 141 kg! A więc poważny przeciwnik. Koledzy widzieli, jak uderzył mnie w prawą łydkę nad kostką i wyrzucił do góry. Ale dlaczego mnie zaatakował? To okres huczki, więc odyńce są napompowane adrenaliną. A tego goniły psy, przez co był mocno nabuzowany i chciał wyładować swoją złość. Kiedy wyskoczył z młodnika i zobaczył mnie, zapewne wydałem mu się idealnym celem. A może też moja pomarańczowa kamizelka przyciągnęła jego uwagę?

Pierwsza pomoc

Po zrobieniu opatrunku koledzy pomagają mi wstać. Chodzenie sprawia mi dużą trudność, a błotnisty teren wyklucza możliwość wjazdu samochodu do lasu. Nie ma rady, opierając się na ramionach kolegów, kuśtykam jakieś 80 m do drogi. Decydujemy się na wezwanie karetki. Ta, o dziwo, pojawia się dosłownie po kilku minutach. Dwaj ratownicy kładą mnie na noszach i wsuwają do ambulansu. Po obejrzeniu rany postanawiają założyć nowy opatrunek. Z niepokojem obserwuję, jak jeden z nich bierze nożyczki i zabiera się do rozcinania moich najlepszych, lodenowych spodni myśliwskich. Głośno protestuję. W odpowiedzi słyszę, że w takiej sytuacji ►

nikt nie będzie się przejmować spodniami. Na szczęście wystarczy podwinąć nogawkę, żeby odsłonić ranę. Spodnie są uratowane! Rana natomiast okazuje się szersza i głębsza, niż myśleliśmy. Trzeba jechać do szpitala na szybie. Dostaję więc kroplówkę, zastrzyk przeciw tężcowi i jestem gotowy do drogi.

Tymczasem na miejscu pojawia się policja. Miła funkcjonariuszka uprzejmie pyta, czy jestem w stanie dmuchnąć w tester alkoholowy. Pytanie wzięło się stąd, że skarżę się na bóle w klatce piersiowej. Oczywiście wynik wychodzi zerowy i możemy ruszać do najbliższego szpitala w Przeworsku. Co ciekawe, przez cały czas nie odczuwam żadnego bólu w nodze. Natomiast jazda po nie najlepszej leśnej drodze jest dla mnie bardzo nieprzyjemna ze względu na bóle w klatce piersiowej. Każda dziura powoduje przeszywające kłucie. Ratownicy podejrzewają złamane albo pęknięte żebro.

Wizyta w szpitalu

W szpitalu znów przyjemne zaskoczenie – od razu trafiam na oddział. Ortopeda zjawia się po 20 min i zabiera się do oglądania mojej nogi. Diagnoza: głęboka rana szarpana. Zakłada kilka szwów wewnątrz i siedem na zewnątrz. Zainteresował się też moją nogą na wysokości kolana – tam, gdzie dzik szarpał mnie po upadku. Nogawka została w tym miejscu rozdarta, ale poważniejszych obrażeń nie było, tylko zadrapania. Uratowały mnie luźne spodnie.

Potem przychodzi czas na prześwietlenie klatki piersiowej. Na szczęście okazuje się, że nic nie jest złamane ani nawet pęknięte. Pojawia się chirurg, który mnie bada i dochodzi do wniosku, że jestem jedynie mocno potłuczony.

Na tym można zakończyć wizytę w szpitalu i wracać do Sieniawy. Ale jak? Dzwonię do Łukasza – akurat mają przerwę między pędzeniami. Proponuje, że natychmiast po mnie przyjedzie.



Szabla odyńca była utamana i tępa, co ograniczyło rozmiar obrażeń

Pomysł dobry, ale po co miałby tracić polowanie. Dla mnie to bez znaczenia, czy będę leżał w szpitalu, czy w hotelu. Czekam więc na leżance do zmroku, aż koledzy skończą polować. Nie jest to zbyt miłe, bo każdy ruch, a zwłaszcza przekręcanie się z boku na bok, sprawia mi dotkliwy ból.

I tak będzie przez trzy tygodnie – noga, która najbardziej ucierpiała, właściwie wcale mnie nie boli. Podstawowy problem to obolała klatka piersiowa. Co ciekawe, ból nie pojawia się, gdy pozostaję w pozycji siedzącej czy stojącej – tylko podczas leżenia.

Szczęśliwe zakończenie

Po przyjeździe do hotelu mam jeszcze czas, żeby się przebrać i wziąć udział w uroczystej kolacji. Przynajmniej towarzyski aspekt naszego polowania mnie nie omija! Następnego dnia koledzy jadą do lasu, a ja zostaję z książką w hotelu. Po dwóch godzinach dzwoni Edek, łowczy KŁ „Darz Bór”. Pyta, czy chciałbym przyjechać w czasie przerwy w polowaniu i zjeść zupę razem ze wszystkimi. To bardzo miłe, więc chętnie się zgadzam – w końcu nie jestem obłożnie chory. Za pół godziny przyjeżdża samochód i jedziemy do lasu. A tam niespodzianka – koledzy uznają mnie za króla polowania pierwszego dnia! Zostaję z nimi aż do wieczora. Siedzę wprawdzie w samochodzie, a nie stoję na stanowisku, ale i tak jest to znacznie przyjemniejsze niż przebywanie w małym hotelowym pokoiku.

I to właściwie koniec mojej przygody z szarżującym odyńcem. Po polowaniu wróciłem do domu, a po trzech dniach zgłosiłem się do przychodni ortopedycznej na zmianę opatrunku. Jak można sobie wyobrazić, moja historia wzbudziła małą sensację wśród personelu. Po powrocie do domu zadzwoniła do mnie miła pani z sanepidu w Przeworsku i zasugerowała, że powinienem się zaszczepić na wściekliznę. Trochę mnie to zmroziło. Na szczęście po jakimś czasie zadzwoniła ponownie z pytaniem, czy zwłoki dzika są dostępne i mogą być przebadane w tym kierunku. Tak też zrobiono i w rezultacie szczepionka okazała się niepotrzebna.

Wszystko dobrze się goiło i po dwóch tygodniach zdjęto mi szwy. Bóle mięśniowe powoli malały, a po trzech tygodniach ustąpiły zupełnie. Jestem więc gotów na następną przygodę! ●